

WROBLE na DACHU CENA 30 G. R.

Nr. 17. (306). 26. IV. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Należyłość poczt. opłacona gotówką.



»Strzepy meldunków«!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

MÓJ PROJEKT.

Chciałbym napisać o tem i o owem
taki naprawdę aktualny wiersz...
nie pisać słówek, lecz napisać słowem...
lecz... boję się...

Bo dziś nie wolno pisać nic już prawie,
ani o tem, co w trawie rośnie,
ani o tem, co piszczy w trawie —
wolno tylko o pogodzie i wiosnie...

Gdy taka trudność spotyka,
gdy tonę w strachu,
gdybyż tak PAT wydał komunikat
w formie wierszyka dla „Wróbli na dachu“!

„ISKRA“ zaś w formie humoreski
komunikat półurzędowy —
pod feljtonem daloby się kreski
i byłby już numer gotowy...

Tę myśl poddaję gratis
jednej i drugiej agencji.
Sapienti sat-is!
W okropnej trwodze nic nie piszę więcej...

WITEK.

Dwa jubileusze.

Minister X. wezwał do siebie jednego z wyższych urzędników.

— Proszę pana — w „Związku Ostatniej Posługi“ odbędzie się uroczysta akademja i bankiet ku uczczeniu dziesiątej „majówki“. Pójdzie pan tam i wygłosi odpowiednie przemówienie. Będzie pan mnie reprezentował. Tu jest zaproszenie... Weźmie pan mój samochód i czyści kołnierzyk...

— Mam swój — wtrącił skromnie urzędnik.

— Tak? — minister spojrzał podejrzliwie na swego podwładnego. — No, niech tam, może pan już iść...

Urzędnik wyszedł. Wieczorem w myśl otrzymanego polecenia zjawia się na akademji. Przedstawia się jako przedstawiciel ministra. Następnie zabiera głos.

— Obywatele! Dziesięć lat... dziesięć lat minęło, jak z bicza trzasł. Zaczęto się tak skromnie od jednego mostu — a dziś — roboty publiczne kwitną. We wszystkich miastach mamy pobudowane mosty-zgody. Huczne brawa przerwały dalsze wywody mówcy. Urzędnik uklonił się i zeszedł z trybuny. Następnie wszedł przedstawiciel instytucji, zarządzającej akademję.

— Panowie... wszyscy na nas narzekają, ale nas słuchają. Słuchają nas od lat dziesięciu. Chętnie, czy niechętnie, ale słuchać muszą. Bo niema kogo innego...

Urzędnik poruszył się niespokojnie na krześle i chrząknął znacząco. ...kadry naszych zwolenników zwiększają się z dnia na dzień...

Twarz urzędnika rozpozgodziła się.

...bo też panowie, co za rozmaitość programów. Nie podoba się wam co dany prelegent mówi, naciskasz guziczek i już masz lekką muzykę. Nie podoba ci się ta melodia... to ją zaraz zmieniasz. Chcecie piosenki ludowe, macie piosenki ludowe. Nie macie ochoty...

— No dlaczego nie — przerwał w myślach urzędnik.

...to możecie mieć marsze wojskowe. W naszym programie każdy znajdzie coś dla siebie — i chłop i robotnik i małe dziecko i inteligent. Staramy się też usilnie o jak najczęstsze zmiany programów. Pod tym względem zdaje się nie mamy sobie równych w Europie.

Urzędnik wstał i poprosił o głos.

— Chciałbym tu sprostować słowa mego przedmówcy. Tak — to prawda, zmienialiśmy często program, ale teraz pozostanie już niezmienny. Będziemy zawsze powtarzać jedno i to samo... jest to program poważny.

Prezes instytucji zacerwienił się.

— Bardzo pana przepraszam, ale publiczność ma dość poważnych programów. Musimy dać takie programy, które rozśmieszają do łez.

Przedstawiciel ministra zerwał się z miejsca.

— Więc pan jest też zwolennikiem inflacji?...

— Jakiej inflacji... Co mnie inflacja obchodzi. A teraz odczytam państwu listy, jakie otrzymaliśmy z życzeniami. A więc uwaga — pierwszy telegram — Polacy z Ameryki: „Serdeczne życzenia z oka-

Jubileusz w eterze.

Rys. J. Bickels, Lwów

ROK 1926



ROK 1936



10 lat pitnego słuchania radja...

zji jubileuszu, niestety nie możemy was słuchać, bo Berlin zagłusza“... Hm... trzeba będzie zmienić falę...

— Nie wolno niczego zmieniać — zaprotestował delegat.

— Panowie... zbliża się uroczysta chwila... Za godzinę minie dziesięć lat, gdy po raz pierwszy zabraliśmy głos. Wtedy przed dziesięciu laty byliśmy małą garstką, dziś jesteśmy wielką, półmilionową rodziną...

— Mało — krzyknął urzędnik — statystyka ostatnich wyborów wykazuje...

...nawet nasi zatwardziali przeciwnicy muszą przyznać, że czasu tego nie straciliśmy. Puściliśmy z wiatrem miliony słów. Brzmiały triumfalnie orkiestry. Krzepiła serca wesoła piosenka. Staraliśmy się trafić do serc dzieci i młodzieży. Opanowaliśmy zupełnie duszę wojska. Dziesięć lat... Sam się dziwię, właściwie czemu przypisać nasze sukcesy. Skromne środki, jakimi rozporządzamy, nie pozwalają nam niestety na angażowanie wybitniejszych sił...

Urzędnik chrząknął i zacerwienił się.

— Ale nawet z udziałem tego skromniutkiego zespołu, jaki posiadamy, zrobiliśmy wiele. Gdyby się nam jeszcze udało wciągnąć do współpracy z nami szerokie masy społeczeństwa...

Urzędnik zbladł i wyszedł.

Prezes tymczasem kończył swą mowę.

— Proszę państwa, w tym podniosłym nastroju obchodzimy dziś dziesiątą rocznicę powstania Radja Polskiego.

Urzędnik wrócił. Był błądy i drzał. Po chwili padły słowa, które napełniły go prawdziwym lękiem.

— A teraz proszę państwa uzienimiy antenę.

Na to urzędnik wstał i zaprotestował w gorących słowach.

— Dobrze — pozwalał, ale pod warunkiem, że przy uzienianiu tej anteny będą obecni tylko przedstawiciele władz i najbliższa rodzina anteny...

Zbigniew Grotowski.

Z kosza redakcyjnego.

Podobno ministrem spraw wewnętrznych ma być w przyszłości mianowany lekarz-ginekolog, żeby skutecznie zapobiegał zająściami...
* * *

Oficjalnie ogłoszono, że ma być 7 Dni Krakowa, bez zamiany na grzywnę!
* * *

Podobno negus zapuścił sobie jeszcze większą brodę, żeby miał w co pluć, że wcześniej nie zawarł pokoju.
* * *

— Podobno negus zgoilił brodę.
— A widzicie, oto jeszcze jeden z przykładów, jak Włosi cywilizują Abisynję.
* * *

Mówią, że premier Kościalkowski dlatego nie wyjechał do Budapesztu, ponieważ były złe połączenia...
* * *

O rozruchach w Krakowie i Lwowie mówi się, że to były wypadki przedmajowe.
* * *

W Krakowie twierdzą niektórzy, że „Dni Krakowa“ już się rozpoczęły.
* * *

W związku z posługiwaniem się prasy polskiej obcemi wyrazami, podajemy przykład, jak można wyeliminować obce wyrazy. Np. nie należy używać wyrazu — *barykada*. Słowo to można śmiało zastąpić naszym, rodzimym określeniem, jak: *grobla uliczna, tama tramwajowa, żywoptot uliczny, jaz kamienny, przegródka* albo *zatyczka uliczna*...
* * *

Rząd buduje między społeczeństwem a władzami *wielkie* — *mosty* zgody.
* * *

Kolejka linowa na Kasprowy ma być nazwana: *Bobkociągiem*.
* * *

Zmodernizowane przysłowie: Budujemy mosty dla pana starosty, a dla panów wojewodów — *Wielkie Mosty*.
* * *

— Słuchaj, kto to był właściwie ten Kiliński?

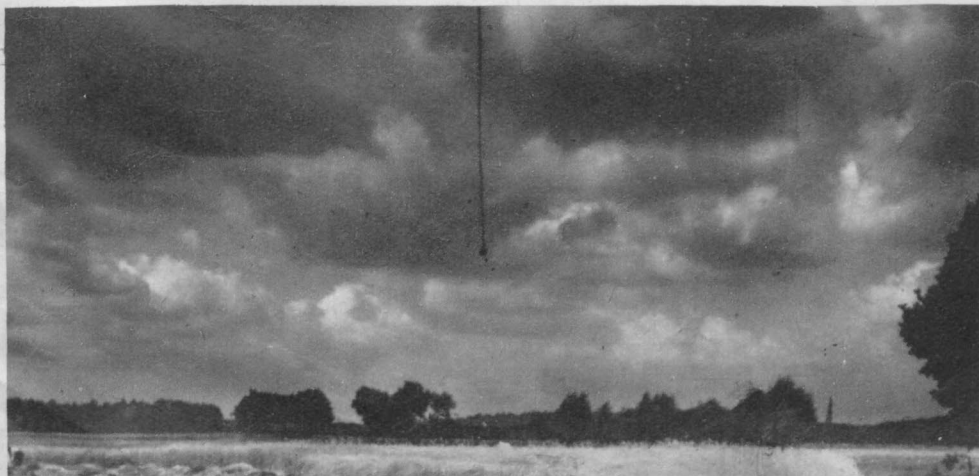
— Jak to nie wiesz, to taki polski Bata...
* * *

— Dlaczego obchód ku czci Kilińskiego cieszył się taką popularnością?

— No bo dziś wszystkich ogarnęła *szewska pasja*.

KĄCIK FOTO-AMATORA.

Polski krajobraz.



Jak mały Staś wyobraża sobie, że — coś wisi w powietrzu...

Debata nad „Warszawą przyszłości“.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



b. min. Miedziński

b. min. Matuszewski

Pałkownicy w służbie czynnej!

W szkole omawia się problem wpływu maszyny na człowieka.

— Maszyna pozbawia ludzi pracy, zabija w nas człowieczeństwo... No dajcie przykład.

Jedno z dzieci:

— Karabin maszynowy.

ANGINA.

... Bo to się zawsze tak zaczyna, z przeciagu, z bridza — któż to wie? — naloż, chryпка i angina i nagle już nie jedzie się ...

Wszak wszyscy wiecie: w gabinecie okno otwarte albo drzwi i potem nagle — cóż powiecie? — gorączka, kaszel, teka śpi.

Bo to się zawsze tak zaczyna, że nikt dokładnie nie wie nic — bo kwiecień-plecień... i angina — i w tem jest właśnie cały witz!

I. TOLD.

CHWIŁA ŻYCZEŃ W RADJO.

Z okazji 10-lecia Radja Polskiego nadano chwilkę życzeń. I tak na życzenie premiera Kościalkowskiego odegrano „Nad modym Dunajem“, na życzenie wojew. Świtalskiego „Co nam zostało z tych lat“. Na życzenie pułk. Matuszewskiego „Ostatnia niedziela“. Na życzenie min. Becka „Ja mam czas — ja poczekam“. Prezesowi Sławkowi: „Czemuś smutny i sam“.

PO ODJEŹDZIE NORWESKIEGO MINISTRA KOHTA.

— Widzisz, mówiliście, że Koht nie dostanie paszportu zagranicznego, a jednak Koht dostał i wyjechał z Polski...

— No tak, bo ten Koht pisze się przez „h“ nieme, a tamten nie chciał być niemum.

Ostatnia groźba.

Rys. Br. Schneider, Lwów



Mussolini: — Panie negus, jeżeli do jutra nie podda się pan — zwrócę się ze skargą do Ligi Narodów!...

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— *Popelnięta byka!* — uśmiechnęła się krowa, młoda macezka.

— *Kicha nawalila!* — martwił się rzeźnik, który skonstatował, że kiszka pasztetowa jest już nieświeża.

— *Patrz, co za nóżki!* — cieszył się smakosz, gdy mu kelner podał pyszne nóżki cielęce.

— *Jestem tegim jachowcem!* — cieszył się szwec, który zważył się i stwierdził, że waży ponad 100 kilo.

KRÓTKA INFORMACJA.

Pewna firma zwróciła się do „wywiadowni” o opinię o pewnym banku. Nazajutrz przyszła odpowiedź: „Bank leży. Stop. Wyплаты wiszą. Stop. Dyrektorzy siedzą. Stop”.

IDEAL.

— Jaki zawód chciałby obrać pański syn?
— Chłopiec jest takim idealistą, że marzy tylko o takim zawodzie, w którym mógłby przynosić ludziom szczęście i radość!

— Wobec tego powinien zostać listonoszem picieźnym!

WIOSNA.

Niewymownie cierpią poeci — Poeci myślą: los na
iż poezja tak bezlitosna — loterji za nowy rym..
bo już niema niestety — Śmieje się wiosna
rymu do: wiosna. — poetom w nos na
Już była i ta radosna, — przekór im.
zazdrosna i niezazdrosna, — Bo może być P. O. S. na
litosna, no i miłosna. — wiosnę, i sos na-
Takie co drżą, były krosna — przykład i inne zalety,
ponad ruczajem też sosna, — lecz choćbyś pod włos na-
i rzeka Proсна — wet brał wiosnę,
i miasto: Miłosna. — rymu innego nie znajdziesz,
niestety!

ALI-BABA.

Ważne dla zakochanych.

Ze względu na porę wiosenną i stąd rodzące się, jak dwa grzyby po barszczu uczucia miłosne, redakcja „Wróbla na dachu” uznała za niecierpiące zwłoki dać kilka przepisów swym Czytelnikom na listy miłosne. Są bowiem tacy nieśmiały ludzie, że mimo rodzącego się w ich sercach uczucia miłości na wiosnę, nie potrafią dać mu wyrazu i spędzają wiosnę na samotnych wznosach na własną rękę, marnując swą młodość i talent.

Dla ich więc użytku podajemy poniżej kilka przepisów na listy, których skutek będzie niewątpliwie decydujący i może pociągnąć za sobą liczne konsekwencje i niejednolite miły kłosek.

Oto list wedle recepty romantycznej (wierszem):

„Już miesiąc wiesz, psy się pośpiły,
li tylko radjo wciąż drze się —
a ja samotny cię z całej siły
kocham i serce me łwie się...”

Rozplącz swe kosy undulowane
i przybądź w pielesz moje —
ty mi serdeczną zabijesz ranę,
ja cię marzeniem ukleję...”

Można także zależnie od okoliczności wystosować list w stylu współczesnego przeboju. Naprzykład na nutę: „Tak smutno mi bez ciebie”:

„Tak smutno mi bez ciebie
wśród poświęconych pustych jaj —
ach, przybądź w mój potrzebie
i choć cokolwiek daj mi —
ja kocham cię, najmiłsza mi —
i ronię łzy — chcesz ronić ty?
więc rońmy razem — ja i ty — t. zn. my...”

Tak smutno mi bez ciebie,
samotne w tożu mojem gzy —
ach, któż mnie pokolebie,
gdy ciebie niema, ciebie gdy...
Więc zlituj się i miłość daj,
to będzie raj, los życia pchaj,
o szczęściu baj...”

Dla zabawienia aktualnego polecamy list w stylu nowej ortografji:
„Najdr Oszsa! Kohamcię ijsercó mamcié. Bożńóć mojiy! Ty, tyłkoly. Tyś yest muj swientygrzal. Pszyboné na stotkierandewu, wzglendnie randewó. Czekańcié. Niebońóćokró tna. Fszak wjosna to! Rzycie nazwz ywa, li tośńniejyótóhay mnje na tyh mja st!!!”

Rzecz może naszym Szanownym Czytelnikom, że odpowiednio zastosowany list miłosny wedle powyższych przepisów przyniesie w skutku złączenie się kochających serc aż do odwołania.

W. Zech.

Gdy polityk jest zakochany.

Rus. Wik. Warszawa



Ona: — Nareszcie wiosna! Czy ty też coś odczuwasz, najdroższy?
On: — O, tak! Coś czuć w powietrzu!

NIECZYSTE SUMIENIE.

Spotkałem na ulicy Fredzia.
— Skąd wracasz? — spytałem.
— Od mojej narzeczonej!
— Musicie się bardzo kochać, co?
Fredzio zarumienił się, wyjął z kieszeni chusteczkę, otarł nią starannie usta i spytał niepewnym głosem:
— Ale teraz już chyba nie nie znać? (1)

TRAGEDJA SZKOCKA.

W ekspresie Aberden-Londyn konduktor przyłapał już po raz trzeci w ciągu tygodnia pewnego Szkota na leździe bez biletu.
Pociąg przejeżdżał właśnie przez most.
Rozgniewany konduktor chwycił walizę Szkota i wyrzucił ją przez okno do rzeki.
— Morderco! — ryknął Szkot. — Utopiłeś mego jedyne go syna! (1)

OSTATNIA POCIECHA.

Samolot przelatuje nad Neapolem. Pilot odwraca się i mówi do pasażerów:
— Czy państwo znają przysłowie: zobaczyć Neapol i umrzeć?
— Naturalnie, że znamy.
— No to doskonale, bo właśnie odłamało się skrzydło naszego samolotu! (1)

TO JUŻ BYŁO.

Mały Franio wrócił do domu w oplakanym stanie. Na czole guz wielkości jaffskiej pomarańczy, na policzku potężna szrama, cała twarz zalana krwią.
Matka zmywa mu buzię wodą, żeby sprawdzić, czy niema żadnej rany.
— Mam nadzieję — mówi — że nosek jest cały...
— Tak, mamusi — odpowiada mały płaczliwym głosem — zdaje się, że cały... Te dwie dziurki już były przedtem! (1)

Dobry zięć!

Rys. Charlie, Kraków



— Kochana teściowo, jedziemy na „Dni Krakowa“?
 — A zarezerwowałaś dla mnie miejsce?
 — Owszem — pod pręgierzem!...

W AMERYKAŃSKIEJ SZKOLE.

— Jack Johnson! Dlaczego nie byłeś w szkole przez 8 dni?

— Proszę pana psora, mam przy sobie usprawiedliwienie, podpisane przez kidnapera naszego obwodu!

KŁĘSKA NA CALEJ LINJI.

— Zauważyłem, mój kochany, że jesteś naprawdę pod pantoflem. Twoja żona musi mieć zawsze ostatnie słowo.

— Toby jeszcze nie było takie straszne. Gorzej, że ona musi mieć i wszystkie słowa przedostatnie!

A JEDNAK NIE BLAGA.

— To wszystko jeszcze nie, co tu państwo opowiadacie. Znam taki wypadek, że pewien człowiek czyścił okna na 20-tym piętrze, potknął się i spadł z drabiny, ale mu się nie stało, tylko się porządnie potłukił.

— Niemożliwe! Bługuje pan jak z nut.

— Daję słowo honoru, że nie bługuje, bo ten człowiek spadł... do pokoju.

DOBRA SPOSOBNOŚĆ.

— No i co ci lekarz zaordynował, mężusiu?

— Powiedział, że na mój rozstrój nerwy będzie najlepszym lekarstwem górskie powietrze i dużo ruchu.

— Popatrz, jak to się dobrze składa! Idź zaraz na strych i zrób tam wiosenne porządki!

W CZORAJ I DZIŚ.

Doktor Pigułka uskarża się na małą praktykę:

— Nikt teraz nie leczy się! — woła. — Dawniej, gdy człowiek miał kaszel, to szedł zaraz do lekarza.

— A dziś?

— Dziś, gdy człowiek ma kaszel, to idzie do teatru albo na koncert! (t)

TELEFON.

— Mylisz się, mój drogi — westchnął Fred. — Lili jest wprawdzie dobrą i czułą żoną, ale jest zazdrosną i podejrzliwą o moje flirty... Piekło na ziemi czeka mnie w wypadku, gdyby choć jedno z tysięcy podejrzeń miało się sprawdzić...

— Jestem przekonany — odparł Karol — że to nie leży w jej charakterze. To przyjaciółki żony mogą poróżnić najszczęśliwsze małżeństwo. Dwadzieścia pięć rozmów telefonicznych dziennie, ploteczki, intrygi, złośliwości... Wszystko to wywiera zgubny wpływ... A przede wszystkim telefon!... Jest to szatan domowego ogniska, grabarz szczęścia rodzinnego! Radzę ci zerwij aparat ze ściany i...

W tym momencie rozległ się dzwonek telefonu. Fred ujął słuchawkę.

— Hallo!

— Czy mogłabym prosić pańską żonę? — spytał miły głos kobiety.

— Moja żona wyszła przed godziną — odparł Fred. — A kto mówi?

— Ha, ha, ha! Nie poznajesz, Fred? Wstydz się!

— Na miłość Boską! — przeraził się Fred. — Mira? Zabroniłem ci przecież dzwonić do mnie do domu!

— Ale dlaczego, kochanie? Jestem bardzo ostrożna. Upewniłam się przedtem, że twjej żony niema w domu. A zresztą nie jestem wcale Mira i...

— Nie Mira? Więc kto?

— Nie pamiętasz? Przypomnij sobie, pół roku temu...

— Lola? — jęknął Fred. — Nie, to nie jest głos Loli!

— Głos można zmienić — zabrzmiała o oktawę niżej. — Ale masz rację, nie jestem Lola.

— Ja... jakto? Nie Lola? Więc może Hanka? Ale nie, to się nie zgadza... Mówisz, że pół roku temu?...

— Można się mylić w czasie, Fredziu. A kiedy był ten romansik z Hanką?...

— Ależ, moja droga! Ty mi stawiasz pytania? No, powiedz, jak się nazywasz?

— Lili!

— Co? Jak?

— Tak, Lili... Twoja żona... — zabrzmiał groźny głos.

Fred padł bezwładnie na fotel.

— Nie zdążyłem ci poradzić: zerwij aparat ze ściany i rzuć go z czwartego piętra na bruk, ażeby rozbił się na kwaśne jabłko. Mecenaz Wacuuś.

Powodzenie Ligi Narodów...

Rys. Charlie, Kraków



— Jestem poprostu rozrywana!...

WYWIAD Z DYREKTOREM POLSKIEGO RADJA.

Dyrektor Polskiego Radja przyjął mnie w swoim zacisznym gabinecie. W momencie, gdy wchodziłem, słuchał radja — oczywiście audycji zagranicznej. — Ujrawszy mnie zamknął głośnik a otworzył usta:

— Pan zapewne po wywiad — w związku z dziesięcioleciem Radja? — zagadnął.

— Tak jest — rzeczywiście...

— Proszę — zechce pan pytać!

Zechciałem.

— Jakie są wspomnienia pana dyrektora z początków Polskiego Radja?

— Bardzo miłe.

— Tak też przypuszczałem. Zawsze miłe są złego początki...

— Proszę nie rezonować tylko pytać! — zachnął się dyrektor.

— Czemu P. R. zawdzięcza swoje dziesięcioletnie istnienie i przeszło pół miliona abonentów?

— Tajemnica naszego powodzenia leży w tem, że oprócz rozgłośni Polskiego Radja istnieją także rozgłośnie zagraniczne a oprócz detektorowiczów są w Polsce też i posiadacze odbiorników lampowych...

— Czy zechciałby mi pan dyrektor wyjaśnić z czego właściwie „Świat się śmieje“?

— Z tego, że „Cała Polska śpiewa“!

— Czy w nowym dziesięcioleciu znajdą w Polskim Radjo jakieś większe zmiany?

— Owszem, kilka rozgłośni zmieni sygnały.

— Chodzi mi o zmiany programowe.

— Zmiany programowe są w ścisłym związku z programami rządu.

— Jak centrala P. R. ustosunkuje się w nowym dziesięcioleciu do prowincjonalnych rozgłośni?

— Skrócimy im fale! — Taki naprzykład Lwów ma przeszło 372 metry. To stanowczo za dużo...

— Nie udało się nam „Wesołą Lwowską Falę“ okrócić — dodał po chwili — to ją przynajmniej o kilka metrów skrócimy!

Po skończonym wywiadzie dyrektor namówił mnie do wysłuchania jubileuszowej audycji. Nastawiliśmy głośnik. Po pięciu minutach zasnęliśmy w fotelach. Nic dziwnego — *eter usypia!*

Felix Zandler.

Na marginesie epidemji anginy w Polsce.

Rys. A. Wasilewski. Kraków



„Chory z urojenia“.

WOLNOMYŚLICIEL.

Są tacy ludzie, u których proces myślenia odbywa się jakgdyby w zwolnionem tempie. To samo co ktoś o lotnym i bystrym umyśle zrozumie w jednym momencie, to taki wolnomyśliciel pojmie dopiero po kilku lub kilkunastu minutach.

Pan Alojzy Ciołek należał do ludzi tego typu. — Poza tem był człowiekiem poważnym i poważanym. Zajmował nawet

znaczące stanowisko w ministerstwie spraw zagranicznych.

Onegdaj znalazł się pan Ciołek w towarzystwie kilkunastu osób na przyjęciu. Po kilku kolejkach ktoś dowcipny zaczął opowiadać dowcipy. Raz po raz rozlegały się głośnie wybuchy śmiechu. To goście ostrzeżliwaliby się salwami kawałów.

Z całego towarzystwa jeden pan Ciołek był poważny i skupiony. Tylko od czasu do czasu uśmiechał się przez grzeczność. Po jakimś czasie rozmowa zeszła na temat polityczny:

— Jak się pan zapatruje na ostatnie posunięcie naszego rządu? — pyta pana Alojzego jego bezpośredni szef.

Zapytany chwilę jeszcze zastanawiał się i nagle wybuchnął głośnie śmiechem.

Ten nietakt uszedł mu płazem. W parę sekund później nastąpił drugi wybuch. — W dalszym ciągu mówiono o polityce.

— Nasz rząd wie co robi! — powiedział pułkownik w stanie spoczynku, a dzisiejszy prezydent miasta.

— Ha, ha, ho, ha!... — zaśmiał się znowu p. Ciołek.

Spojrzano na niego z jawnym oburzeniem. Udało mu się i tym razem.

Jeden z gości opowiadał o szczegółach śmierci swojej żony. Pan Alojzy patrzył mu prosto w oblicze i śmiał się.

— Mógłby pan zachowywać się poważniej, kiedy mowa o śmierci — zauważył jeden z obecnych.

W odpowiedzi ryknął jeszcze głośniejszym śmiechem.

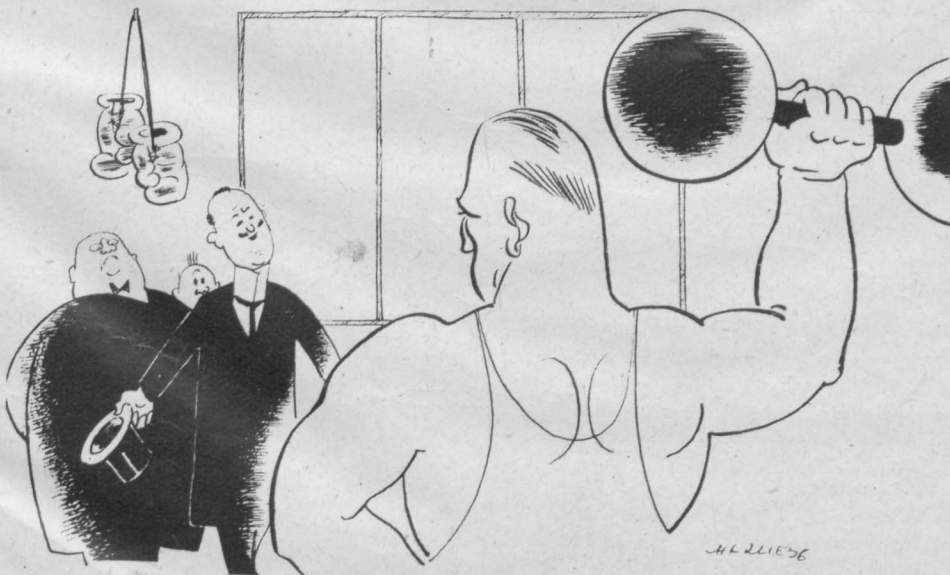
Ktoś wyzwał go na pojedynek. Rycząc ze śmiechu schował podany mu bilet wizytowy.

Towarzystwo z oburzeniem obserwowało zachowanie się wesołego gościa. Nikt nie domyślił się, że te wybuchy śmiechu były poprostu reakcją na opowiedziane przed kwadransiem dowcipy. Nie pamiętano, że: — co się odwlecze, to nie uciecze!...

Felix.

Wizyta u Cyganiewicza.

Rys. Charlie, Kraków



— Czy nie zechciałby pan przyjąć teki? Potrzeba nam ludzi o silnej ręce!

Uczynny małżonek.

Rys. Charlie, Kraków



— Musisz się postarać, ażebym wystąpiła w czasie „Dni Krakowa”.
 — To będzie trudno — ale może uda mi się uzyskać dla ciebie miejsce na wystawie „Stary Kraków”.

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAKOWE MIEŚCIE 9. TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNIWA „KURIER”.
 ZAKŁADY GRAFICZNE „HLUSIROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE IL. 1930.